PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU 28/44 Cena 30 gr.

GŁOS WARSZAWY

Rok III Warszawa, 23 czerwca 1944 r. № 48 (141)

DOŚWIADCZENIA I PERSPEKTYWY INWAZJI

Dwutygodniowy bilans działań inwazyjnych nie pozwala jeszcze wprawdzie na snucie perspektyw dalszego rozwoju wypadków, umożliwia jednak podsumowanie pewnych doświadczeń, pozwala rozwiać złudzenia, jakie znaczna część opinii europejskiej z tym faktem wiązała. Potwierdziło się przede wszystkim to, na co wielokrotnie wskazywaliśmy, co podkreślały miarodajne czynniki ze strony alianckiej, iż uderzenie od zachodu bynajmniej nie natrafi na próżnię, fakt lądowania wojsk alianckich na wybrzeżu francuskim nie będzie bynajmniej odgłosem trąb jerychońskich, na odgłos których runą budowane w ciągu lat fortyfikacje, a ich obrońcy nie padną porażeni.

Niemcy, mimo klęsk i kolosalnego wyczerpania spowodowanego całą kampanią wschodnią, mimo zniszczenia, jakie systematycznie siało lotnictwo alianckie — nie zostały jeszcze złamane. Można powiedzieć więcej — osławiony wał atlantycki, podniesiony przez propagandę hitlerowską do wyżyn legendy stanowił ostatnią szansę — poza którą migotało jeszcze wątłe światełko, jeśli nie zwycięstwa, to nadziei na ocalenie głów, nadziei na jakieś warunki pokojowe, które nie równałyby się śmierci dla wszystkich odpowiedzialnych za potworną pięcioletnią rzeź.

Wielkie i wspaniale przeprowadzone przedsięwzięcie lądowania na wybrzeżu Normandii wykazało, iż technika wojny obecnej nie zna takich umocnień, któreby były nie do przezwyciężenia. Same umocnienia nie byłyby niczym, gdyby poza nimi nie było żywej siły, nie było pancernych dywizji niemieckich, stanowiących niewątpliwie trudniejszą do przezwyciężenia przeszkodę od najpotężniejszych fortyfikacji.

Trzeba sobie powiedzieć jasno — jeśli nawet legenda wału została obalona — wał ten nie przestał odgrywać swej roli. Rola ta polega na takim utrudnieniu lądowania, aby przeciwnik mógł pokusić się o przezwyciężenie tej przeszkody jedynie na jaknajmniejszym odcinku. Dopóki Alianci, mimo swej przewagi i ludzkiej i materiałowej, prowadzić będą działania na odcinku nie przekraczającym stu, czy nawet dwustu kilometrów, dopóty ich przewaga nie będzie mogła znaleźć pełnego wyrazu, dopóty Niemcy będą w stanie rozporządzalnymi siłami stawiać skuteczny opór.

Sytuację taką mamy obecnie po przeszło dwutygodniowych walkach. Długość linii frontowej wynosi ok. 90 km. i dla obrony tego odcinka rzuciło d-two niemieckie ok. 200 tys. wojska. Jest to przypuszczalnie ok. 1/5 sił niemieckich we Francji, obliczanych przez Aliantów na 1 milion (60 dywizji). W lukę, jaka powstała w wale antlantyckim, może d-two niemieckie pchnąć 1/3 tych sił, jeszcze nie narażając się na śmiertelny hazard. Wypływa stąd wniosek, iż, gdyby Alianci chcieli rozegrać walkę o Francję z utworzonego obecnie przycz., byłaby to droga długa i nadzwyczaj kosztowna, droga niewątpliwie korzystna dla strony niemieckiej, uniemożliwiająca anglo-amerykanom wyzyskanie ich głównego atutu — przewagi liczebnej i technicznej. Długość tej drogi, rozciągnięcie tej walki na długie miesiące stwarza zawsze możliwość niespodzianek, szłoby w istocie na rękę Niemcom, które grają na odwleczenie ostatecznej klęski.

Istnieje tylko jeden sposób pokrzyżowania planów obrony niemieckiej: stworzenie nowych przyczółków rozciągnięcie linii frontu do możliwie najszerszych rozmiarów, wówczas siły niemieckie, stojąc w obliczu przeważającego nieprzyjaciela, okazałyby się niedostateczne.

Obserwatorzy neutralni tak właśnie oceniają plany d-twa alianckiego. Lądowanie w Normandii jest ich zdaniem wstępem do operacji zakrojonej na znacznie szerszą skalę. Jeśli lądowanie w innych punktach nie nastąpiło bezpośrednio, to idzie tu poprostu o odczekanie do momentu, kiedy odcinek normandzki zwiąże możliwie największą część faktycznych rezerw, przeznaczonych do obrony północnego wybrzeża Francji. Zwyczajny rachunek wskazuje, iż do chwili

(Dokończenie na str. 4.)

„NOWA BROŃ"

„Nowa broń," zapowiadana przez Hiltera od chwili pierwszych klęsk na wschodzie, została wreszcie użyta. Wyprzedziła ją legenda, rozsnuta przez hitlerowską propagandę, legenda, która miała krzepić serca żołnierzy niemieckich, dawać im wiarę w zwycięstwo przy pomocy cudu. Skąpe wiadomości, jakie posiadamy dotychczas, pozwalają z grubsza zorientować się w istocie tego „wynalazku." Jest to niewielki samolot długości 7-8 m., o rozpiętości skrzydeł ok. 5 m. Samolot ten wypełniony jest środkami wybuchowymi, które eksplodują przy zetknięciu z ziemią. Osiąga on ok. 500 km. na godz., przyczym posuwa się nie za pomocą motoru śmigłowego, lecz dzięki częstym eksplozjom gazów spalinowych, które niejako „popychają" cały aparat. Eksplozje te powodują odgłos zupełnie przypominający warkot motoru śmigłowego. Cechą rozpoznawczą jest długa wstęga dymu, jaką zostawia za sobą. Jest to więc konstrukcja tożsama z tzw. samolotem rakietowym. Jedyną nowością i „rewelacją" jest fakt, iż samolot ten porusza się bez pilota. Pierwotnie przypuszczano, iż jest on kierowany z miejsca startu przy pomocy fal elektro-magnetycznych. Okazało się jednak, iż mamy tu do czynienia jedynie z mechanizmem zegarowym (niektóre pisma nazwały to „mechanicznym pilotem"), który w określonym z góry momencie powoduje zatrzymanie motoru i upadek samolotu-pocisku. Główna wada tej konstrukcji polega na tym, że od chwili startu, przy pomocy wyrzutni, traci się wszelką kontrolę i wpływ na lot aparatu, który może jedynie w prostej linii poruszać się w nadanym kierunku. Oczywiście o jakiejkolwiek celności nie może być mowy. Pod tym względem nowy wynalazek ustępuje słynnemu działu, z którego w czasie poprzedniej wojny ostrzeliwano Paryż. Nic dziwnego, że Niemcy, jako cel obrali sobie obiekt tak rozległy, jak obszar Londynu.

Działanie tej torpedy powietrznej (byłaby to najodpowiedniejsza nazwa) zależy od ilości i jakości zawartego w niej materiału wybuchowego. Pod tym względem panują sprzeczne opinie. Twierdzenia prasy ang., iż działanie tej torpedy równa się działaniu 1 tonnowej bomby należy przyjąć krytycznie. Pewne opisy pozwalają przypuszczać, iż mamy tu do czynienia z kombinacją środków burzących, zapalających i rozpryskujących się w szerokim promieniu.

Jak dowiodły pierwsze dni, walka z tą „nową bronią" nie przedstawia większych trudności. O ile zaporowy ogień artylerii okazał się mało skuteczny, o tyle torpedy te okazały się łatwym celem myśliwców alianckich. One też wzięły na siebie główny ciężar obrony, strącając olbrzymią większość bądź już nad Kanałem, bądź też nad polami przed osiągnięciem celu. Tylko nieznaczny odsetek wysłanych torped dotarł w okolice, gdzie mogły one wywołać zniszczenia. Nie wiemy czy d-two alianckie zastosuje nowe środki obrony, ale w obecnym stadium same myśliwce są w stanie zlikwidować do minimum niebezpieczeństwo.

Trzeba z naciskiem podkreślić, iż „nowa broń," przynajmniej w tej obecnej postaci, nie ma żadnego militarnego znaczenia i w żadnej mierze nie może wpłynąć na przebieg działań wojennych. Zastosowanie jej w obecnym momencie miało na celu przede wszystkim działanie moralne i to nie tyle może na Anglików, ile na żołnierzy niemieckich, których trzeba było podnieść na duchu. Źródła angielskie utrzymują, iż użycie tej broni projektowane było już znacznie wcześniej. Przeszkodziło temu zburzenie fabryki torped powietrznych w Wilhelmshafen przez samoloty alianckie.

Nie mniej ciekawym szczegółem jest, iż doświadczenia z „nową bronią" były robione przez całą wiosnę r.b. na naszych ziemiach. Torpedy wypuszczano m. in. z rejonu Zagł. Dąbrowskiego w kierunku wschodnim., szereg ich spadło w okolicach Bugu. Wg. niektórych twierdzeń jedna z nich, która nie wybuchła została przetransportowana samolotem do Londynu.

WALKA I ŻYCIE WARSZAWY

Zagęszczenie patroli na ulicach stolicy jest większe, w niektóre dni przejście niewielkiego odcinka naraża na zetknięcie się z kilku patrolami. Żandarmi zatrzymują tramwaje, rewidując i legitymując pasażerów. W większości wypadków idzie o poszukiwanie broni. W wielu punktach miasta doszło do starć i walk. W okolicy ul. Kredytowej patrol usiłował zatrzymać samochód wojskowy, w odpowiedzi został obrzucony

granatami. Wywiązała się strzelanina, która przeniosła się i na inne ulice śródmieścia. Wyniki nieznane.

W miejscowościach podwarszawskich po dwu nocnych alarmach w ub. tyg. żandarmeria prowadziła intensywne poszukiwania za skoczkami spadochronowymi.

LIKWIDACJA „BIP-u." Sensacją w kołach politycznych Warszawy było zamordowanie kierownika "Bipu," oraz jego zastępcy. Wg. pogłosek obiegających stolicę pierwszy z nich został zamordowany we własnym mieszkaniu przez kilku młodych mężczyzn, drugiego zastrzelono na ulicy. Bip — Biuro Informacji Politycznej opanowane przez lewicę sanacyjną było jednym z najpoważniejszych organów pomocniczych delegatury, przy pomocy którego przeprowadzano najdelikatniejsze zakulisowe rozgrywki polityczne. Jeśli idzie o tło zamachu wskazuje się jednogłośnie, iż kierownicy „Bipu" narazili się mocno sferom oenerowskim, byli przeciwnikami samodzielności NSZ w ramach AK, z ich jakoby poduszczenia wyszedł ostatni rozkaz „Bora," detronizujący dotychczasowych wodzów NSZ. Wskazuje się jeszcze na szereg innych powodów, które mogły się stać podłożem zbrodni.

W każdym razie rozkład w obozie reakcji przybiera groźne dla niej samej rozmiary. Wyhodowany pieczołowicie beniaminek — NSZ potrafi mordować nie tylko „komunistów."

ZE ŚWIATA

FINLANDIA. W związku z ofenzywą sowiecką, która przełamała umocnienia linii Mannerheima zbliżając się do Wyborga, w Finlandii zapanowały paniczne nastroje. Poseł fiński zę Sztokholmu został wezwany do Helsinek. Przypuszcza się, że nastąpi zmiana gabinetu. Rząd USA wezwał posła Finlandii, oraz członków poselstwa do opuszczenia St. Zjedn. Cordell Hull oświadczył, iż naród fiński ponosi obecnie konsekwencje tolerowania polityki swego rządu — polityki przymierza z Niemcami.

MIKOŁAJCZYK po powrocie z Waszyngtonu oświadczył przedstawicielom prasy, iż w rozmowach z prez. Rooseveltem, Hullem i Stetiniusem poruszone były sprawy odbudowy Polski, organizacji pokoju po wojnie, a także stosunki polsko-sowieckie. Pozytywne osiągnięcia rozmów nie mogą być jeszcze ujawnione.

Mikołajczyk podkreślił również, że rozmawiał z prof. Langem, który poinformował go o życiu emigracji polskiej w ZSRR, oraz o stanie stworzonej tam Armii Polskiej. Polacy — stwierdził premier londyńskiego rządu — gdziekolwiek się znajdują, poświęcają wszystkie siły służbie dla ojczyzny.

Jest to pierwsze obiektywne odezwanie się oficjalnych czynników londyńskich o emigracji polskiej w Sowietach i o utworzonej tam Armii Polskiej.

ANGLIA. Z okazji śniadania u amb. Meksyku przemawiał prem. Churchill. Powiedział on m. in.: „Możliwe jest, że w najbliższych kilku miesiącach zajdą wypadki, które pokażą, czy wkrótce można będzie zakończyć wojnę. Ostateczne wykonanie planów konferencji teherańskiej jest jeszcze dalekie do urzeczywistnienia. Czekają nas jeszcze ciężkie walki, które będą trwały w ciągu bieżącego roku, a może nawet przyszłego. Mimo to narody angielski i amerykański dotrwają wspólnie do końca, do klęski nieprzyjaciela, która będzie dla niego tym straszniejsza, im dłużej potrwa wojna. Wspólnie z bratnim narodem amerykańskim zbudujemy organizację, która po zakończeniu wojny zabezpieczy pokój. W ramach tej organizacji mocarstwa będą mogły użyć swych sił do osłony słabszych narodów."

Z prasy podziemnej

Cała prasa sanacyjna zamieszcza sążniste artykuły z powodu śmierci Becka. Oczywiście sanacyjno-ozonowy minister nie jest już tym, który systematycznie wydawał Polskę na łup Hitlera, przygotował klęskę 39 r. Dziś Beck jest twórcą paktu polsko-ang.

Identyczne stanowisko zajęła prasa „oficjalna" i wojskowa. „Biul. Inf." pisze: „Jakkolwiek poszczególne okresy polityki zagr. J. Becka są rozbieżnie oceniane, to jednak nie budzącym wątpliwości pozostanie fakt, iż... stał się jednym z najgłówniejszych budowniczych sojuszu polsko-ang., na którym jak na fundamencie wznosi się cała nasza dzisiejsza polityka."

Nie, panowie sanatorzy z AK! Dla narodu polskiego J. Beck jest twórcą zdradzieckiego przymierza polsko-hitl. Dzisiejszy sojusz z państwami sprzym. nie opiera się i opierał nie będzie na fundamentach, położonych przez sanację.

DZIAŁANIA WOJENNE

FRONT ZACHODNI. W ciągu ostatniego tygodnia Alianci odnieśli we Francji szereg sukcesów. Największe osiągnięcia poza sobą mają Amerykanie, operujący na półwyspie Cherbourskim. Przecięli oni półwysep na linii St. Mere Eglise-Carteret, odcinając tym samym 5 dyw. niemieckich, znajdujących się na północ od tej linii. Następnie wojska amer. rozwinęły natarcie na Cherbourg. Pierwszą fazą walk o to miasto było zajęcie miast: Montebourg (dwukrotnie przechodziło z rąk do rąk), Briqubec i Valognes. Druga faza — to walki na zewnętrznych umocnieniach miasta. Obecnie bitwa o Cherbourg weszła w ostatnią fazę. Wojska amer. coraz bardziej zaciskają pierścień wokół miasta. Trzy nacierające kolumny alianckie zepchnęły Niemców poza fortyfikacje zewnętrzne. Niemcy przygotowują się do walk ulicznych. Feldmarsz. Rundstedt wydał rozkaz garnizonowi niem. Cherbourga walki do ostatniego człowieka.

Lewe skrzydło wojsk USA dociera do przedmieść ważnego węzła kol. i drogowego St. Lô. W rej. na płd.-zach. od Caen wojska bryt. zajęły m. Tilly, bardzo silnie bronione przez Niemców. W rejonie tym trwają w dalszym ciągu b. ciężkie walki. Alianci mają tu przeciw sobie gros sił niem. w Normandii, w tym cztery dyw. pancerne.

FRONT POŁUDNIOWY. Mimo wzmożonego oporu Niemców i deszczów wojska alianckie posuwają się nieprzerwanie na płn. Na odcinku zach. oddziały V-ej armii zajęły ważny węzeł kol. i lotnisko Grosseto, a następnie osiągnęły węzeł drogowy Monte Pescali, leżący o 12 km. na płn. od Grosseto, odrzucając zacięcie się tu broniące oddziały 7-u dyw. niem. VIII armia zajęła miasto i węzeł komunik. Perrugia i naciera dalej w kier. północnym, aby wspólnie z oddz V-ej armii osiągnąć węzłowy punkt Arezzo. Na froncie adriatyckim Alianci osiągnęli rz. Tronto, płynącą na połowie drogi między Pescara a Ancona.

JUGOSŁAWIA. Komunikat z kwatery marsz. Tito donosi o odparciu 7-ej ofenzywy niem. w zach. Bośni. W 16-dniowych walkach poległo 8 000 Niemców i najemników niem. Zniszczono i zdobyto dużo sprzętu wojennego. Komunikat wyraża uznanie lotnictwu sprzym., które oddało poważne usługi armii wyzwolenia.

FRONT WSCHODNI. Na froncie fińskim wojska sow. odnoszą nadzwyczajne sukcesy. Po zaciętych walkach ulicznych zajęty został Wyborg. Resztki wojsk fińskich szybko wycofują się na zach. Wojska sow. w ciągu 3-ch dni przebyły ponad 100 km., niszcząc po drodze 3 fińskie linie obronne, budowane przez Finów i Niemców przez 2 lata. Wyborg osłaniał drogę do przemysłowej płd. części Finlandii i do odl. o 200 km. Helsinek, której nie broni już żadna linia obronna. Ostatnie wiadomości donoszą o rozpoczęciu nowej ofenzywy sow. o 400 km. na płn. - wsch. od Wyborga. Wojska sowieckie przełamały front na płn. od jeziora Onega. Drugie natarcie przypuszczone zostało między jez. Onega a Ładoga. Wojska sow. utworzyły przyczółek na płn. brzegu rz. Świr. Zajęto 200 miejscowości.

(Początek na str. 1)

rozszerzenia działań nie powinno upłynąć więcej nad kilka tygodni — taki okres wystarczy do pewnej względnej stabilizacji sił i planów niemieckich wobec sytuacji stworzonej przez atak na wybrzeże Normandii. Należy sądzić, że rachuby, uwzględniające ekonomię użycia sił, jak i ogólny cel przyśpieszenia końca wojny, zostały wzięte pod uwagę w planach alianckiego dowództwa. Oczywiście uwzględnić należy i to, że atak nastąpił na stosunkowo najsłabiej ufortyfikowaną część północnego wybrzeża, że odcinek najbliższy od bazy angielskiej — Calais Boulogne-Dieppe najeżony jest znacznie potężniejszymi przeszkodami.

Tak, czy inaczej, przed zachodnimi Aliantami nie ma innej drogi, jak przystąpienie po przygrywce normandzkiej do szerokiego ataku, który mimo trudności, jakie musiałby pokonać, mógłby postawić armię niemiecką w obliczu katastrofy, zmusiłby ją do opuszczenia Francji. Czy armia ta próbowałaby jeszcze szukać ochrony za linią Zygfryda — wątpliwe.

Warto zwrócić uwagę na zacisze panujące na froncie wschodnim, mimo zapowiedzi, iż atak nastąpi równocześnie. Czyżby to wskazówka, że właściwy atak jeszcze nie nastąpił, że oczekują na ten sygnał dywizje sowieckie na froncie rumuńskim i środkowym? Przypuszczenie to ma wiele cech prawdopodobieństwa.